

GAZETA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Przekupiony angielski magnat prasowy pracuje nad odebraniem Polsce Pomorza i Śląska Niesłychana afera polityczna ujawniona przez tygodnik francuski

PARYŻ, 8. I. Wielki tygodnik polityczny „Aux Ecoutes” występuje dzisiaj z zupełnie

niesłychaną sensacją.

Publikuje on mianowicie oryginalne fotografie depesz i listów, wymienionych między lordem Rothermeere, księżną Stefanją Hohenlohe, kanclerzem austriackim Schoberem i nieznanym

szefem propagandy politycznej Rzeszy niemieckiej oraz szeregiem innych wybitnych osobistości.

Najważniejszy dokument datowany z Londynu 23 stycznia 1931 roku i adresowany do księcia Ferdynanda Liechtensteina w Wiedniu Augustinerstrasse 8 brzmi jak następuje:

„Zobowiązuje się niniejszem bez zastrzeżeń do zapłacenia księciu Liechtensteinowi sumy 300.000 funtów szterlingów natychmiast, dnia po ukazaniu się w „Daily Mail” artykułu rozpoczynającego propagandę proniemieckiej prasy Northcliff, w sprawie powrotu korytarza polskiego do Niemiec.

Jeżeli w związku z tą propagandą korytarz polski powróci do Niemiec

w okresie 30 miesięcy od daty tego listu zostanie zapłacona tej samej osobie (księciu Liechtenstein. Przyp. Red.), pod tym samym adresem suma dodatkowa

600.000 funtów szterlingów”.

W ten sposób lord Rothermeere przez podstawnego księcia Liechtensteina uzyskał zobowiązanie niemieckie, opiewające w tym jednym tylko wypadku na

900.000 funtów szterlingów

za swą działalność prasową, przeciw Polsce.

Jak twierdzi redakcja „Aux Ecoutes”, która pierwsza powiadomiła o tych aktach francuskie mi-

nisterstwo spraw zagranicznych, w sierpniu r. ub. zamierzali Niemcy odbić sobie miliony progandowe na zwycięstwo i wojnie zakochanej

ponownym zaborem Pomorza i prawdopodobnie też części Śląska polskiego.

Z pośród depesz innych, niektóre skierowane do Stefanji Hohenlohe

do berlińskiego hotelu „Esplanade” i do hotelu „Majestic” w Cannes nosza

podpis lorda Rothermeere.

„Aux Ecoutes” stwierdza, że jeden z największych magnatów prasowych Anglii bez uwiadomienia swego rządu komunikował się z kanclerzem austriackim, dążącym do zjednoczenia

Austrii i Niemiec w jedno państwo i że wogóle afery lorda Rothermeere, księżnej Hohenlohe i osób trzecich jest niesłychana w dziejach XX wieku obrzydliwą aferą polityczną.

★

Rewelacyjne te wiadomości pokrywają się jak widzimy, całkowicie z artykułem naszym z dnia 5 b. m. p. t. „Noc sylwestrowa w londyńskim radjo”, w którym demaskowaliśmy judaszową robotę lorda Rothermeere.

Ujawnienie dokumentów przez francuski tygodnik przyczyni się może do przeczyszczenia atmosfery.

Płonie flota handlowa Francji Czyjej ręki to dzieło? W przypadku trudno już wierzyć

PARYŻ, 8. I. — Na francuskim parowcu oceanicznym „France”, znajdującym się obecnie w porcie Le Havre, wybuchł nocą dzisiejszej pożar w jednej z luksusowych kabin pierwszej klasy, który rozszerzył się z **blyskawiczną szybkością**

na cały pokład pierwszej klasy. Portowa straż pożarna przystąpiła natychmiast do akcji ratunkowej, jednakże musiała się ograniczyć do czyszczenia ognia

z odległości, podobnie, jak to miało miejsce pod-

czas pożaru „Atlantique”, gdyż otrzymanie obłoki dymu utrudniały prace ratownicze.

Po dwugodzinnej wyjeździe pracy wszystkich oddziałów straży pożarnej z Le Havre, udało się wreszcie ogień ugasić. Szkoda wyrządzona przez pożar jest

bardzo poważna,

gdyż większość kabin pierwszej klasy spłonęła doszczętnie.

W sprawie przyczyn pożaru wdrożono energiczne dochodzenia.

Straszliwa zbrodnia bandytów Zamordowali i spalili całą rodzinę

ZÓŁKIEW, 8. I. Do tutejszych władz bezpieczeństwa nadeszła wiadomość z posterunku policyjnego w Żółtaczach, że dziś między godziną 4 a 5 rano w gminie Kłodno Wielkie została

zamordowana cała rodzina

Feldów, składająca się z **czterech osób.**

Na miejsce wypadku wyjechał natychmiast komendant powiatowej policji w celu zbadania bliższych szczegółów.

LWÓW, 8. I. Szczegóły morder-

stwa w Kłodnie Wielkiem są następujące:

W nocy do domu Feldów, stojącego na skraju wsi, wtargnęło **czterech osobników.**

Jeden z nich zadał obudzonemu kupcowi Feldowi kilka uderzeń siekiera, kładąc go trupem. Drugi z napastników

podpałił nożem

12-letniego syna kupca.

Inni zamordowali nożami żonę Felda, oraz krewniaka Feldów, który spał w tym samym mieszkaniu. Po dokonaniu morderstwa bandyci zrabowali całą gotówkę i wartościowe przedmioty, poczem, dla zatarcia śladów zbrodni, złożyli zwłoki zamordowanych na łóżkach i

podpałili je.

Dopiero nad ranem ludność ugasiła ogień, znajdując zwęglone zwłoki.

★

„Atlantique” jeszcze rozjarzony

PARYŻ, 7. I. Kapitán „Atlantique” odwiedził dzień wcześniej w wejście na pokład okrętu jest dotychczas nieznane ze względu na wysoka temperaturę wewnątrz osad.

Z Paryża... kazujące wstąpić na pokład.

Podróż min. Szembeka

MONACHJUM, 8. I. Z okazji pobytu w Monachium min. Szembeka, odbyło się u min. Lisiewicza śniadanie, w którym wziął udział szereg osobistości z bawarskich sfer rządowych i politycznych.

Królewskie wizyty

BUKARESZA, 8. I. W rezydencji królewskiej Sinaia czynione są przygotowania na przyjazd króla jugosłowiańskiego Aleksandra, oczekiwane tam około 20 stycznia.

Odwiedziny te mają mieć charakter czysto rodzinny.

Dunikowski skazany na 2 lata Motywy wyroku mianują go oszustem

PARYŻ, 7. I. Wyrokiem sądu Dunikowski został skazany na 2 lata więzienia oraz 100 franków grzywny. Po wództwo otrzymane odszkodowanie w następującej wysokości: towarzystwo „Finindus” 576.744 fr., p. van Heutz 1.325.673 fr., francuskie laboratorium elektryczno-chemiczne 1 frank hr. Sobański 540 tys. fr. i hr. Archaques 350 tys. fr.

W motywach wyroku m. in. zazna-

cza się, że dok ant. w którym Dunikowski wyłudza tajemnicę swego wynalazku, z powodu swej małostki jest bez żadnego znaczenia. Ze skrupulatnego... wynika szereg absurdów i sprzeczności.

Po odczytaniu wyroku Dunikowskiemu zezwolono na podjęcie się z rodziną poczem został on odprowadzony do więzienia.

Pogrzeb b. prezydenta Coolidge'a Niezwykle skromne uroczystości żałobne

NOWY JORK, 7. I. W Northampton odbył się pogrzeb Calvina Coolidge'a, b. prezydenta St. Zjednoczonych.

Uroczystości pogrzebowe były niezwykle skromne. W pogrzebie wzięli udział osobiście prezydent Hoover wraz z małżonką. W kościele byli rów-

nież obecni żona i syn Roosevelta Sam Rooseveltnie mógł przybyć na pogrzeb.

Orszak żałobny udał się do miejscowości Plymouth w stanie Vermont, gdzie Coolidge się urodził i gdzie złożono trumnę do rodzinnego grobowca.

Kto w Polsce może dużo zarabiać

O dyrektorach i pracownikach Tow. Ubezpieczeniowych

Strak Pracowników Tow. Ubezpieczeń „Generali” w Warszawie i Lwowie trwa nadal. Dla charakterystyki stosunków, panujących w Tow. „Generali” na fezy dodać, że wypłaca ono 35 proc. dywidendy w roku ubiegłym, zaś pensje około połowy pracowników wahają się od 200 do 300 złotych miesięcznie.

Jednocześnie na 120 pracowników w Warszawie i Lwowie Towarzystwo zatrudnia 8 cudzoziemców

(obywateli włoskich, niemieckich, czecho-słowackich, belgijskich i austrijskich), pobierających poza normalną pensją diety, sięgającą do 100 złotych dziennie!

Jeśli przejrzymy listę dyrektorów tylko jednego towarzystwa „Generali” w Warszawie, uderzyć nas musi oryginalny dobór nazwisk i osób.

Obok naczelnego dyrektora figurują tam pp.:

- Hans Ommert (Niemiec).
 - Walter de Fischel (Włoch).
 - Leon Feide (Belg).
 - Ofredo Dobnik (Włoch).
 - Renato Sambri (Włoch).
 - Kutzenok (obywatel palestyński).
 - Grynblat (Rumun).
 - Ugo Rossetti (Włoch).
- Czy nie mała liga narodów? Na poniedziałek, t. j. na dziś, 9 m. Związek Pracowników Ubez-

żenska danego Towarzystwa. Zredukowanie przednika etatowego w ciągu pierwszych dziesięciu lat pracy możliwe jest jedynie po dwukrotnej — a po trzynastu latach pracy jedynie po trzykrotnej dyscyplinarnie na skutek jakichś poważniejszych uchybień.

Po pięciu latach pracy termin wypowiedzenia wynosi sześć miesięcy. Ponadto przysługują każdemu zredukowanemu:

- po 3—5 latach pracy — roczna odprawa.
- po 6—10 latach pracy — 1-rocza odprawa.
- po 11—15 latach pracy — półroczna odprawa.
- po 16—20 latach pracy — 2-letnia odprawa.
- po 21—25 latach pracy — 2 i pół

letnia odprawa. po 25 latach pracy — 3-letnia odprawa.

Sprawa awansów i podwyżek jest ściśle uregulowana przez tabele płac. Każdy rok pracy auto-

Chleb stanie się od dziś o 5 groszy na kilogramie

Komisarz rządu m. stol. Warszawy, w porozumieniu z przedstawicielami warszawskich cechów piekarskich, przeprowadził dalszą rewizję kosztów produkcji chleba pszytowego i obniżył ogólne koszty o dalsze 2 zł. na przemie 100 kg. maki, obniżając jednocześnie koszty przemiaru.

W związku z tem od poniedział-

matycznie posuwa przednika naprzód po szczeblach tej drabiny. Warto podkreślić, że nawet w ostatnich latach krzysowych awansów przewidzianych w rzeczowej tabeli nie zostały wstrzymane!

ku, 9 b. m., ceny chleba pszytowego obniżone będą z 35 do 30 gr. za kg. w sortach detalicznej. Stanowi to obniżkę w wysokości 14 proc.

Jest to pierwsza od wielu miesięcy obniżka cen chleba; jak wiadać piekarze doszli wreszcie do zrozumienia, że tylko tą drogą po większy się spożycie ich produktów, a jednocześnie, położy się kres sprzeczności chleba, pochodzącego z prowincji i potajemnych wypieków.

Falszywe 100-zł.ówki

Ostatnio zatrzymano w Warszawie falsyfikat banknotu 100-złotowego z datą 28 lutego 1919 r.

Falsyfikat wykonany jest na papierze innego składu i wyglądu niż banknot autentyczny.

Portret Kościuszki nieudolnie cieniowany, wobec czego twarz, krawat i kołnierz nie występują plastycznie; charakterystyczne nie są szczegóły widoczne są na pierwszy rzut oka.

Proces apelacyjny ks. Korybut - Woronickiej Rozprawę wyznaczono na dziś

Dziś dnia 9 b. m. odbędzie się w sądzie apelacyjnym w Warszawie rozprawa przeciwko ks. Zofii Korybut - Woronickiej, skazanej przez sąd okręgowy za zabójstwo przemysłowca Boya na dwa lata twierdzy. Jak wiadomo jeden z sędziów założył wotum separaturne od tego wyroku, domagając się całkowitego umiędziwienia oskarżonej. Sprawa ks. Zofii Korybut - Wor-

nickiej znalazła się już raz na wotandzie warszawskiego sądu apelacyjnego została jednak odrzucona z powodu choroby sędziego referenta.

Na rozprawie w sądzie apelacyjnym obrona powołała szereg nowych świadków. Podobno sąd ma rozpatrzyć ponownie sprawę po czytalności oskarżonej.

Trybuna Czytelników

3 miesiące „głodówki” z winy Kasy Chorych

Historia jednej „omyłki” lekarza - dentysty

Szanowny Panie Redaktorze! O tem, że instytucja Kas Chorych z winy swych pracowników niezawsze spełnia należycie swą rolę, a nawet mija się czasem ze swymi celami — pisze się wiele we wszystkich gazetach, potwierdzając te zarzuty ważkimi przykładami. Miano to

błędy i nieporządki nie znikają.

Oto jeszcze jeden fakt, jaki zdarzył się w Kasie Chorych w D. Jako członek Kasy, optacający od założenia tej instytucji składki, zwróciłem się we wrześniu do Kasy, prosząc o naprawę złamanych sztucznych szczęk gumowych, bez których nie mogłem przeżuwać pokarmów. Chodziło tylko o spojenie gumowych szczęk, co stanowi koszt 5 — 6 złotych.

Ponieważ pieniędzy za to nie miałem, a zresztą nie potrzebowałem zatłaczać tego prywatnie — jako członek K. Ch. — zwróciłem się do Kasy. Zażądano ode mnie podania na piśmie. Złożyłem je. Mieszkałem o 25 km. od miejscowości D., niemniej jednak

kilkanaście razy przyjeżdżałem do K. Ch., dowiadując się, kiedy mogę spodziewać się załatwienia mego podania.

Podanie niby odeślano do centrali, uważając tę drogą naprawę za „protezy i dopiero, gdy po dwu miesiącach oczekiwania podałem

prośbę do centrali,

dyrektor Kasy w D., dowiedziawszy się o tem, oświadczył mi, że na protezy (tak nazywał tę drobną reperację) — trzeba czekać kolej, długo, bo Kasa nie ma pieniędzy. W Kasie Chorych w D. stałe pracuje trzech dentystów: dr. G., dr. F. i dr. K., z czego wynika, że ta drobna naprawa, o którą mi chodziło, mogła być wykonana bez specjalnej asygnyacji i bez żadnych trudności.

Na usilne prośby dyrektora Kasy odesłał mnie do lek. dent. dr. G. — ale po kilku tygodniach, przy dużych kosztach przejazdu do D. dowiedziałem się, że za pośrednictwem Kasy robota ta nie będzie wykonana, ale prywatnie za 10 zł.

dr. G. chętnie podejmie się jej, i to zaraz.

Oburzony takim postawieniem

FALE RADIA

- 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12.10: Płyty.
- 15.35: Skrzynka pocztowa.
- 15.50: Płyty.
- 16.25: Lekcja języka francuskiego.
- 16.40: Odczyt „Co to jest deficyt budżetowy”.
- 17.00: Koncert solistów.
- 18.00: Muzyka lekka.
- 19.20: „Skrzynka pocztowa rodzinna”.
- 19.30: „Na widnokręgu”.
- 20.00: „Kobieta nowoczesna”, operetka w 3-akt. J. Gilberta.
- 22.00: Skrzynka pocztowo-techniczna.
- 22.15: Muzyka taneczna ze Lwowa.
- 23.00: Muzyka taneczna.

sprawy zrobiłem awanturę i w następstwie dr. G. został wezwany przez dyrektora Kasy. Tłumaczył się, że owe sztuczne szczęki nie mogą być spojenie, trzeba robić nowe, co kosztuje około 100 złotych.

Wyjaśniłem, co mi przedtem mówił dr. G. i zagroziłem opublikowaniem całej sprawy, na co dyrektor Kasy zaproponował mi oddanie szczęk do naprawy prywatnie, poczem Kasa Ch.

zwrócił mi kosztą według kwitu. Zwróciłem się w dn. 16.12 do lek. dent. K. Ch. dra F., nie wspominając nic o całym

zwrócił mi kosztą według kwitu. Zwróciłem się w dn. 16.12 do lek. dent. K. Ch. dra F., nie wspominając nic o całym

Szanowny Panie Redaktorze! Dyrekcja Radomska P. K. P. ską sowała ze względu o „oszczędnościowych” jeden z 2-ech pociągów osobowych, kursujących pomiędzy miastami Sarny i Rokitno, natomiast puściła na tym dystansie pociąg mieszany (osobowo-towarowy).

Pociąg ten odchodzi z Sarny o godz. 9 min. 40 rano i „wieczerze się” do Rokitna według rozkładu jazdy do godz. 12 min. 5 (przez Sarny, przynosi 46 km.).

Przy 250 zł. rocznego dochodu 27 złotych podatku obrotowego

Szanowny Panie Redaktorze! Jako stały czytelnik Pańskiego poczytnego pisma pragnę w „Trybunie Czytelników” zabrać głos w sprawie postępowania Izby Skarbowej w Inowrocławiu. Jestem wynajmującym od lat 50 i dzierżawcą wiatrak należący do pewnego majątku. Przez cały rok zmielem na srocie tylko 905 centnarów zboża, a ponieważ pobieram 5 funtów od centnara — razem otrzymałem 45 centnarów i 25 funtów, z czego za dzierżawę oddałem muszę 14 centnarów.

Czysty mój zysk wynosi 81 centnarów 25 funtów, co przy cenie 8 zł. za centnar wynosi 250 zł. rocznie. Z tego muszę żyć.

„1 zł. na kosza wysyłki” Strzeżcie się ogłoszeń z podobną uwagą!

Szanowny Panie Redaktorze! W jednym z pism warszawskich zamieszczono niedawno amons następującej treści: Redakcja poszukuje pracowników (czek), oferty składać pod: „Wiedomości Aktualne”. Po wysłaniu oferty pod wskazanym znakiem otrzymało się po dwóch dniach pismo, w którym „redaktor” zawiadamiał, że „Wiedomości Aktualne” wychodzić zaczyna z dnem 1 stycznia 1933 r. ze oferty przyjął, zapytując jednocześnie, nad jakim tematem tenent chciałby pracować, oraz czy podjąłby się pracy reportera lub recenzenta.

zajściu i już 17.12 za opłatą 6 zł. robota była skończona i zwrot pieniędzy od Kasy

uzyskałem bez kwesji. Nie chcąc pominać milcentem tego wszyńskiego, zwróciłem się do starszego lekarza Kasy, dra R. ze swoimi uwagami i prośbą

o wytłumaczenie przyczyn takiego traktowania członków. Zbiegli się na to wszyscy lekarze Kasy i zaczęli wzmawiać mi, że za „omyłkę” dr. G. nie ponosi nikt odpowiedzialności, al’ nie potrafili wytłumaczyć, dlaczego

3 miesiące czekałem na drobną reperację. Oczywiście,

Tenże pociąg gdzie następnie do Ostek, gdzie drużyna konduktorska prawdopodobnie też „ze względu o oszczędnościowych”

szł do następnego dnia, zaś parowóz powraca do Sarny i przychodzi do Ostek dopiero w nocy.

Tenże pociąg wyrusza z powrotem do Sarny nad ranem następnego dnia. Z Rokitna odchodzi o g. 5 min. 27 rano i wlecze się do Sarny do godz. 8 min. 10, czyli w ciągu 2 godz. 33 min. Pociągiem tym da-

że na zatuszowanie sprawy nie godzę się. Przypuszczam, że dyrektor Kasy w D. mógł chyba załatwić sprawę inaczej, o wiele wcześniej, nie narabając mnie na 3-miesięczną „głodówkę” i znaczne koszta przejazdów do D.

W książeczce K. Ch. napisane jest: „Pamiętaj, że nie ty dla Kasy Chorych, ale Kasa Chorych dla Ciebie”, — a oto jak wygląda, w praktyce to

„przykazanie Kasy”.

My płacimy — a wzamian... spo tykamy się z lekceważeniem i krzywdą.

T. P.

dy do Sarny działwa szkolna. Podróż ta jest wzrost wyczerpu jąca nietylko dla dzieci, lecz i dla dorosłych, pomijając już nieproduk cyjna strata czasu.

Okazuje się, że „nie kolej dla nas, a my dla kolej”. Na ten rozkład

skarży się każdy, lecz na skutek bierności obywateli nikt tej kwestii do tego czasu nie poruszał.

Drugi pociąg osobowy wyrusza z Sarny do Rokitna o godz. 15 min. 30 i przychodzi do Rokitna o godz. 16 min. 40, a więc jazdy do Rokitna tylko godziną i 10 min., a nie 2 godz. 33 minuty.

Pociąg ten powraca do Sarny o godz. 21 z minutami. Przy takim rozkładzie jazdy żaden z urzędników, zamieszkałych w Rokitnie, Tomaszgrodzie, lub Klesowie nie może wyjechać do Sarny w godzinach porzecznych (jak było to dawniej) by coś np. od pociągu do pociągu nabyć w Sarnach.

Co się tyczy „względów oszczędnościowych” przytoczę fakt „dziwnej gospodarki”.

W miesiącu listopadzie oddział drogowy w Sarnach wyasygnował 3000 zł. na zbudowanie piwnicy kolejowej przy st. Rokitno, z tem, jednak, aby ta suma była wyrozchodowana do Nowego Roku. Trzeba było

„na gwałt” budować te piwnice. Na szczęście mrozy były stosunkowo małe, więc zdążono na czas przepisany.

Czy to nie dziwne?

„Staw” czytelnik”

)(

Wróżby na dziś

Naogół dzień dzisiejszy nie przedstawia się bynajmniej dodatnio i może nam przynieść nieoczekiwane wstrząszenia i niepokoję, nagłe nieporozumienia, rozstania, połączone z porażkami nerwowymi. Wszystkie te omówić możliwości, może się zamyślić przez dzień cały, porównując się specjalnie podany wieczerent. To też w dniu dzisiejszym nie należy zaniżać spraw wadliwych, unikać zmian i nie narażać się na duże kłopoty.

Warszawa, S-to Krzyska 17

Niepomyślny rok w życiu Francji

Herriot ostrzega swój kraj

PARYŻ, 8. I. Dziennik liński „Le Democrat” opublikował artykuł

b. premiera Herriota p. t. „Koniec roku”, w którym autor stwierdza,

Czy będzie obniżka komornego?

Jak się dowiadujemy, sprawa obniżenia komornego jest w chwili obecnej istotnie przedmiotem rozważań rządowych i że w najbliższym czasie oczekiwane jest w tej sprawie konkretne zarządzenie.

W szczególności sprawa stała się aktualną po obniżeniu oprocentowania długoterminowych obligacji

czyi z czem wiąże się znaczne odciążenie dla własności nieruchomości.

Przedmiotem ostatnich rozważań rządowych był złożony wspólnie przez wszystkie organizacje lokatorskie memoriał, domagający się redukcji komornego w wysokości 30 proc. w domach nowych i 40 proc. w domach starych.

Nominacje prokuratorów

Prezydent Rzeczypospolitej podpisał ostatnio szereg dekretów nominacyjnych w sadownictwie. Prezes sądu okręgowego w Równem, Bronisław Steinman mianowany został prokuratorem sądu apelacyjnego w Poznaniu; prokuratorem sądu okręgowego w Łodzi, Jan Markowski — prokuratorem sądu apelacyjnego w Lublinie; wiceprokuratorem sądu apelacyjnego we Lwowie Henryk Lounelle — prokuratorem sądu okręgowego w Odym; wiceprokurator sądu apelacyjnego w Toruniu, Mieczysław Sołchaczewski — prokuratorem sądu okręgowego w Grudziądzu; wiceprokurator sądu okręgowego w Kielcach Bolesław Januszowski — prokuratorem sądu okr. w Jasle; wiceprokurator sądu okręgowego w Wilnie, Wacław Michałowski — prokuratorem sądu okr. w Pińsku; major korpusu sądowego, Mieczysław Godlewski — prokuratorem sądu okrę-

gowego w Grodnie; wiceprokurator sądu okręgowego w Krakowie, Adam Kozłowski — prokuratorem sądu okręgowego w Kielcach; wiceprokurator sądu okręgowego w Warszawie Władysław Jurasz — prokuratorem sądu okręgowego w Łomży; wiceprokurator sądu okręgowego w Suwałkach; wiceprokurator sądu okręgowego w Wilnie Olgiera Stępieńczak — prokuratorem sądu okręgowego w Pińsku; wiceprokurator sądu okręgowego w Grudziądzu Tadeusz Połski — wiceprokuratorem sądu apelacyjnego w Toruniu; adwokat Jan Haber z Poznania — wiceprokuratorem sądu apelacyjnego w Poznaniu.

iz rok 1932 nie zakończył się dla Francji pomyslnie.

Ze względu na deficyt budżetowy, społeczeństwu francuskiemu pozostaje do wyboru droga inflacji, względnie deflacji.

Każdy Francuz winien sobie uświadomić, że inflacja może się skończyć ruiną nietylko w odniesieniu do państwa, lecz również i w odniesieniu do każdego poszczególnego Francuza.

W dalszym ciągu artykułu Herriot wyraża obawę, że minister finansów Cheron nie potrafi znaleźć takiego rozwiązania, któreby uwolniło państwo od konieczności uciekania się do nałożenia nowych podatków.

Przechodząc do polityki zagranicznej, autor wyraża niepokój co do przyszłości przyjaznych stosunków francusko-angielskich,

nad utrzymaniem i zrealizowaniem których pracował b. premier. Prawica i centrum popychają Francję ku izolacji, zapominając w jakich warunkach oraz przy czym poparci osiągnęła Francja zwycięstwo w wojnie światowej.

Pomimo przeżywanego rozczarowania, kończy autor artykułu, należy zmierzać z wytrwałością do wytkniętego celu.

specjalnego numeru, w którym oświetli wszechstronnie stosunki panujące w zagranicznych towarzystwach ubezpieczeń oraz motywy strajku. Numer ten w 25 tys. egzemplarzy kolportowany będzie bezpłatnie we wszystkich większych miastach polskich.

Jednym z naczelnych motywów walki podjętej przez pracowników ubezpieczeniowych jest świadomość pokrzywdzenia polskich pracowników w stosunku do kolegów w innych krajach, gdzie, pracując te same tow. ubezpieczeń.

Ażebym naocznici szerzej opinii publicznej, że Związek Zawodowy Pracowników Ubezpieczeniowych, występując do walki o skrócenie czasu zbiorowa, wysuwa tylko trzy zasadnicze postulaty osiągnięte już dawno w doskonałej formie przez ubezpieczeniowców w Austrii i Niemczech i t. d. — podajemy parę punktów pragmatyki służbowej, obowiązującej już w Austrii

od szeregu lat.

W sprawie redukcji czasu pracowników pragmatyka ta orzeka, że już do sześciu miesięcy pracy zredukowanie przednika możliwe jest tylko w porozumieniu z radą kole-

Defraudant

oddal się w ręce władz

POZNAN, 8. I. Kierownik składu konsygnacyjnego firmy Etington w Łodzi, który przed kilku dniami uciekł i ukrywał się, popelnivszy defraudację na sume 170 tys. zł., obecnie zgłosił się do prokuratury, oddając się dobrowolnie w ręce władz.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

H. Olgierd

(Sztuka zbyt życiowa, aby była nieprawdziwa. Rzecz dzieje się w Tromadracji, w pierwszej połowie XX wieku, za panowania Ich Wysokości Krzyszu I-go i Biurokracji Nieśmiertelnej. Ilość aktów i odsłon — dowolna).

Osoby:
Starszy referent.
Młodszy referent.
Zastępca młodszego referenta.
Pomocnik zastępcy młodszego referenta.
Panna Dudusia — maszynistka.

AKT I.
(Biuro Głównego Urzędu Statystycznego. Wydział dla spraw



Nowe węzły świetlne na ulicach Londynu, służące do regulowania ruchu ulicznego.



W miejscowości Antony pod Paryżem samolot wojskowy spadł z wysokości 200 metrów na dach jednego z domów. Pilot zginął na miejscu. Samolot opłonił, po wodzie, podar domostwa.

bezrobocia. Dywany, kandelabry; serwantki. Mahoniowe biurka i onyksowe popielniczki. Dużo kurzu, śmieci. Masy niedopalków na podłodze. Pełno tabliczek: „Nie palić”, „Nie śmiecić”, „Czas — to pieniądz”, „Oszczędzaj w pracy”, „Zalutuj się i żegnaj” i t. d. Jednym słowem ubogo, ale chędogo. Zastępca młodszego referenta i pomocnik zastępcy pija herbatę i pali papierosa. W przerwach od tych zajęć sporządzają wykazy i bilanse. Panna Dudusia szuka na Remingtonie — puderniczka. Po prostu zacięła się, fucha, i nie chce się otworzyć).

Panna Dudusia: Panie Józieczku! Papierosa!
(Obydwa panowie śpieszą w lansadach z papierosami i zapalnikami).

Zastępca mł. ref.: Proszę mojego. Własnego chowu... Tej samej mieszanki używa pan młodszy referent...

(Panna Dudusia wdzięcznym ruchem przesuwając pomadką po wargach, poczem zapala papierosa).

Zastępca mł. ref.: Niech pan się pośpieszy, to bardzo ważne zestawienie... A raporcik z Ry-pina już przepisany, panno, Dudusiu?

Panna Dudusia: (Troszkę grymaśny, troszkę kokieteryjny uśmiešek). Ledwo się rozglądnałam po biurze. Zaraz napiszę. Och, panie Alfredzie, na jakim cudownym filmie byłam wczoraj... Mówię panom, sama super doskonałość, poryw zmysłów jak piszą na afiszach... Z Kliv Brukiem...

Zastępca mł. ref.: Z Kliv Brukiem...

Panna Dudusia: Ależ nie, z Kliv Brukiem... Dobrze wiem, jak się to wymawia... Znam jednego reżysera, on mi powiedział... Tego, co kręcił „Dragoni, dragoni”. De Cypetti się nazywa...

Pomocnik zast.: De Cypetti? Cypkin, zwyczajny Cypkin, pan no Dudusiu... Ale o tem potem... Teraz do pracy...

Panna Dudusia: Ach, jak dobrze...

(W tej chwili dzwoni telefon, nad którym wisi tabliczka: „Tylko dla rozmów urzędowych”).

Zastępca mł. ref.: Halo! Słucham... Panno Dudusiu? W tej chwili...

(Panna Dudusia zaczyna rozmawiać. Dialog telefoniczny trwa 24 minuty i 30 sekund. Słychać urywki rozmowy:

W „Stylowym”... Tak, prze-wspaniały... Owszem... Taki niski brunet... Będę w „Europie” o 7-ej wieczorem... Najmniejszy model... I t. d. W trakcie tego rozmawiają także dwaj panowie).

Panna Dudusia: (która już skończyła rozmowę telefoniczną). Rzeczywiście, ci ludzie mają nieraz wymagania...

(Telefon znówu dzwoni. Tym razem wzywają **Pomocnika zastępcy mł. ref.** Dialog już jest inny. Nie mówi się o modach, kinach i kawiarniach, tylko: „Co ty mówisz? Siedem bez trzech? Wspaniale... No, jabyim wtedy zapowiedział cztery w kierach... Tak... Miałem wczoraj szlemika... I t. d. Rozmowa trwa już tylko 15 minut. We drzwiach ukazuje się woźny).

Woźny: Pan starszy referent prosi pana zastępcę młodszego referenta... Strasznie źli są. Bópodobno od pół godziny nie mogą się dodzwonić... Ciągłe telefon zajęty...

(W biurze powstaje popłoch. Remington ujada pod zwiernymi paluszkami panny Dudusi. Pomocnik zastępcy grzebie się w papierach. Zastępca mł. ref. pośpiesznie poprawia fryzurę i wybiega za woźnym. Telefon dzwoni).

AKT II.
(Ci sami. Przed chwilą wrócił od starszego referenta **Zastępca mł. ref.** Widocznie zdenerwowany).

Zastępca mł. ref.: Wie pani, że to nie najgorszy pomysł... Wzrósłaby siła zbrojna...

Panna Dudusia: I od razu byliby pięknie ubrani... Ja tak lubię mundur...

Pomocnik zast. mł. ref.: Dobry pomysł, ale niezyciowy.

Zastępca mł. ref.: Dlaczego?



Wnętrze wagonu nowego pociągu pospiesznego, nazwanego „latającym hamburczykiem”, kursującym pomiędzy Berlinem a Hamburgiem.

Zastępca mł. ref.: O tem niema mowy... Trzeba jednak coś wymyślić... To grozi wiecie państwo czem? Re-duk-cją!

(Wszyscy błędna. Z ulicy dochodzą dźwięki marsza wojskowego. Panna Dudusia machinalnie zbliża się do okna).

Panna Dudusia: Ach, ulani... A ten porucznik na przedzie, to zupełnie Kliv Bruk...

Pomocnik zast. mł. ref.: Klajw Bruk...

Zastępca mł. ref.: Klif czy Klajf, jeden djabeł... A na bruk możemy się wszyscy dostać, jak minister jeszcze raz się skrzywi...

Zastępca mł. ref.: Nie można rugować ani zapodawać niczego... (W ciągu całej tej rozmowy ustawicznie dzwoni telefon. odbiera zgłoszenia zbojałym głosem panna Dudusia. Stale odpowiada: Teraz nie można, waż na konferencja. Woźny wnosi i wynosi szklanki z herbatą).

Zastępca: A jednak musimy znaleźć jakieś wzięcie...

AKT III.
(Gabinet starszego referenta. Dekoracja jak w dwóch aktach poprzednich. W głębi, za biurkiem, stoi sam pan referent. Przed nim, w szeregu wszyscy urzędnicy. Panna Dudusia trzyma w rękach ogromny bukiet. Urzędnicy wielki rulon papieru. Widać skrawek z pierwszemi słowami dedykacji: „Jaśnie Wielmożnemu Panu Starszemu

Referentowi oddani i kochający urzędnicy”).

Chór urzędników: Niech żyją! Niech żyją!! Niech żyją!!!

Starszy Referent: Specjalnie zaś chciałbym wyrazić swoje uznanie Panom: Zastępcy Młodszego Referenta, Pomocnikowi Zastępcy Młodszego Referenta i Pannie Dudusiu za energię i inicjatywę, jaką szczególnie wykazali w dniach ostatnich



Szach perski zamierza sprzedać swój wspaniały tron, który oszacowany został na sumę 6 mil. funtów. Na zdjęciu szach w stroju uroczystym zasiadający na owym drogocennym tronie.



Słynna z widoków pasywnych miejscowość Oberammergau, przedstawiona została na miejscowości Kuracyjna.

Czytajcie „Przegląd Sportowy”
Cena 30 groszy

Już wyszedł
Nr 2.
KINA
Cena 50 gr

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Linie dziewczyny wywołało w nim nową burzę uczuć i wspomnień bliskich i dalekich, miłych, nienawistnych i groźnych, z którymi porała się co dnia.

— Fabryka, psiakrew... Maszyny i ludzie. Z maszynami, to jeszcze jakoś można sobie poradzić. Wziąć młot do łapy i porozbić na czerepy te stalowe pijawki! — myślał z rozpaczłą wściekłością. — Ale ludzie?...

Moskwa wzdygnął się nerwowo i zaczerpnął głęboko powietrza do pierś. Ludzie doliczyli mu w ostatnich czasach mocno ciekawością i językiem. Co tu dużo gadać, chodziło o Marcyskę. On był już dobrze po czterdziestce i owdowiał, chyba że dwadzieścia lat temu. Żona nie zostawiła mu dziecka, wlec żywot pedził samotny. Nie ciężko mu to nawet zbytnio. Za młodu chętny był wiadomości i lubił czytać, co w ręce wpadało. Najchętniej jednak bibułę, tę przemycaną za pazuchą z Krakowa przez różnych tajemniczych i bezimiennych kolporterów. Z bibuły tej, tropionej i ściganej przez policję cara, nauczył się kochać kraj i wolność, nauczył się wierzyć, że przyjdzie DZIEŃ, o którym śniły pokolenia, że skończy się nędza ucisku i niesprawiedliwości i zabłyśnie wreszcie radosną tęcią i u nas wspaniałe i dostojne hasło rewolucji francuskiej: Wolność, Równość i Braterstwo. O, przede wszystkim równość! Moskwa był pojętnym uczniem, wrażliwym i pełnym zapału, myślącym samodzielnie i odważnie, coś więc dziwnego, że owa RÓWNOŚĆ najgłębiej mu zapadła w duszę i trwałe tam korzenie zapuściła...

Potem, w kilka lat, przyszła wielka wojna i zastała Moskwę przygotowanego już zupełnie i wierzącego najmocniej, że rozpoczyna się iść się sen z przemycanej z za kordonu bibuły. Nie czekał długo. Ani się obejrzał, jak po kraju gruchnęła wieść, że w starym Krakowie formują się szereg...

— Trza iść! — zdecydował krótko i zapomniał zupełnie, że przecież nosi już mundur armii cara. Coż mogło go to obchodzić? Wyszła mu noga z kazamary i ruszył borami. W pierwszej wiosce zbył się liberji carstwu, przebrał za chłopca i szedł dalej, kryjąc się w dzień i śpiąc w bezpiecznych ostępach, by noca przemycać się już nie za kordon, a za front gorący ogniem.

Sprzął mu los, bo gdy jak lis wynakłał się z lasów pod Kiedami — było po bitwie i w biskupim zamku rezydowali oni, ci z przemycanej niedawno bibuły...

Przeszedł z nimi wszystko i świadkiem był niejednego cudu — od śniegów murmańskich, aż do Wisły!

Okrzepł, dusza szardziła mu żołniersko, a mózg pozostał wiernym naukom, które brał przedtem tajemnie. To też dziś, gdy widział, że walka o życie nie skończyła się, że zmienił się tylko front i wojna trwa — buntował się i gryził, bo ludzie...

— E, kamała głupia i podła! — mawiał nieraz i odsuwał się coraz dalej i dalej, aż wrócił do staniu z przed lat dwudziestu. Został sam i zaczęło mu to nawet smakować, bo mózg żadny wciąż wiadomości nakazywał mu czytać i patrzeć. Było dobrze, aż — w druciami zaczęła pracować Marcyska. Licho wle, jak się to stało, ale nagle obrzydło mu wszystko, i czytanie i samotność i długie rozmowy z Poredą, który przecież był mu znajomy z tych czasów przemycanej bibuły. Toć to jeden z bezimiennych kolporterów! Odsunął się od niego, a całą rozkosz jego życia było teraz ukradkowe zerkanie na trzecią maszynę w druciami.

— Czynniki to zęczenie i przez długi czas nikt nie wleździł, co dzieje się w sercu Jana Moskwy. Ostrożny był. Ale gdy wreszcie przyszedł dzień, że wziął ją w spragnione ramiona, gdy stała się jego — zapomniał o ostrożności. Nie, żeby się tem chwalił i pysznił, nie, ale nie gasił już tych ogników w oczach, które mu się zapalały, gdy patrzył na nią i nie spodzał napót smutnego, napót wesołego uśmiechu z warg, gdy o niej myślał. Minal miesiąc jeden i drugi i Jan Moskwa zaczął się szykować do żeniaczki. Przygotował już mieszkanie, zakupił to i owo i pewnego wieczora, gdy leżał obok siebie w stodółce wśród pól, zagadał jakimś obcym sobie głosem:

- Marcyska... uważasz?
- A co?
- Trzebaby się stąd wyprowadzić...
- Już późno?
- Późno nie, ale czas. Przygotowałem mieszkanie, paniery pozafatowałem i...
- Co niby?
- No, na zapowiedzi trza dać, uważasz?

Marcyska skuliła się, aż kolana pod brode sobie wpcpnieła i zaniemówiła. Dyszała jeno ciężko i trzęsła się, jak w febrze. Jan ogarnął ją ramieniem i przytulił.

— Dziwno ci?

Nie odpowiedziała nic, a tylko zatkaną głuchą i zerwała się tak szybko, że nim zrozumiał, co się stało, już jej w stodółce nie było. Pogonił za nią i nawoływał, ale napróżno. Zniknęła w mrokach nocy, niby duch i Moskwa powłókł się samotnie do osady. Nie rozumiał nic z tego, co się stało, nie miał żadnych złych przeczuć, ale było mu nieprzyjemnie i jakoś głupio. Nocy tej nie spał prawie. Przewracał się z boku na bok i we łbie klebiło mu się od różnych myśli. Nad ranem wstał, jak zwykle i powłókł się do fabryki. Po drodze spotkał kilka dziewczyczyn z druciami i zdawało mu się, że na pozdrowienia jego odpowiadają jakoś inaczej niż zwykle, że w oczach mają jakiegoś złośliwego uśmiechu a na ustach wzięone, drwiące słowa. Coby to być mogło?

Wzruszył ramionami i zły był na siebie. — Zdawało mi się i już! To wszystkimu winna Marcyska, tak dziwnie uciekla wczoraj...

Przyrobocie uspokoił się i o wszystkim zapomniał, a około południa poszedł po raz pierwszy na próg druciarń, by wypalić papierosa i popatrzyć na Marcyskę. Był to jednak najgorszy pomysł, na jaki mógł wpaść.

Dziewczyna stała przed maszyną blada, niewyspana, z zaczerwienionymi oczami od płaczu i zdenerwowana bardzo. Obrzuciła go niepewnym spojrzaniem i widać było, że boi się, by do niej nie podszedł. Między dziewczętami, patrzącymi na te scene, podniosły się szepty, a nawet za wielkimi szpiłkami drutu dały się słyszeć stłumione śmiechy.

— Co u licha? — myślał Moskwa. — Co się tu dzieje? Czyżby ta głupia wszystko mi powiedziała?

Na myśl, że tak właśnie mogło być, fala krwi gorącej uderzyła mu do głowy i omal nie zaklął głośno. Opanował się jednak, dokończył papierosa i, jakby nigdy nie, wrócił do roboty. Pozorny to jednak był spokój, bo w duszy wrzało mu od złości tak, że aż zęby zaciskać musiał. Ledwo doczekał się końca dnia i zamknięcia hali, by biec czemprędzej do domu. Postanowił dziś jeszcze, natychmiast, zjawić się w domu rodziców Marcyski i sprawę postawić jasno. Wóz, albo przewóz!

Zmieniał szybko ubranie, przewieszał włosy i poszedł. Im jednak bliżej był zagrody Marcyski, tem cięższe miał nogi, tem więcej się włócił. Ojca dziewczyny znał dawno, w jednych prawie latach byli i razem rozpoczynali w fabryce praktykę. Marcyska też znał od dziecka. Przynosiła przecież jeszcze jako mały skrab, obiad ojcu w południe, bawiła się z rówieśnikami na podwórku fabrycznym i nieraz siadała mu na kolanaach. A teraz? Teraz ma prosić starych, by mu ją dali za żonę!

— No, więc co? — pocieszał się. — No, więc co, że się chcę z nią żenić, taka dziwota? — Przyspieszał kroku, ale nogi z ołowiu były i gdy wreszcie stanął przed zagrodą Trzmielów, zadyszany był i zmęczony. Odpoczął chwilę i pchnął furtkę. Do izby wszedł śmiało, przywitał się swobodnie i na okrzyki ojca Marcyski:

— Co za gość! Moskwa! Anibym przypuszczał, że nas odwiedzicie! — odpowiedział uśmiechem i znaczącym kiwnięciem głowy.

— Ano są czasem sprawy takie, że i starych przyjaciół się odwiedza! Nie radziście mi? A gdzie Marcyska?

Trzmiel zaśmiał się wesoło.

— Oślepieć widać na starość! Siedzi przecie za tobą!

Moskwa obrócił się żywo i teraz dopiero dojrzał blade oblicze dziewczyny, siedzącej w ciemni wielkiego komina na lawce w towarzystwie jakiegoś młodego chłopaka. Dźgnęło go to z punktu w serce, ale przywitał ją życzliwie a na wyrostka nawet urwagi nie wrócił. Poczul jednak coś niedobrego i zrozumiał, że nie będzie mógł mówić o właściwym celu wizyty.

— No, coż tak zaniemówił? Siadaj, pogadamy... — zapraszał Trzmiel i przysuwał krzesło bliżej stołu.

— Nie, dziękuję, wpadłem tylko na chwilę zapytać, czy nie poszedłbyś do Poredy? Dawno u niego nie byłem, a pewno ma tam znów co ciekawego... — kłamał, jak z nut.

Trzmiel popatrzał na niego uważniej i pokręcił głową.

— Do Poredy...? A po co ja tam? Chcecie i mnie wciągnąć do waszych spisków? E, Janie, próżny trud. Tyle lat żyłem bez tych waszych partyj i związków i powodziło mi się jakoś, co będę na starość lał w politykę...

— Jako to starość?! — oburzył się Moskwa. — Rówieśnikami prawie jesteśmy, przecież!

— Ha! ha! ha! Dobrze ci widać na świecie, żeś o starość zapomnieli! A coż to młody, czy co? Przecie ze dwadzieścia lat temu pochowałeś żonę! — śmiał się Trzmiel i poklepywał dłonią po kolanie. — Tak, tak, mój drogi, lata leca, ale tobie widać wójaczka młodej krwi do żył natęła, że nie czujesz tego!

Dalszy ciąg jutro.

U Calvina Coolidge'a

Wspomnienia z audjencji w Białym Domu

Rozmawialiśmy właśnie o nieszczęśliwym zgonie b. prezydenta Stanów Zjednoczonych Calvina Coolidge'a, gdy do naszego stołu dziennikarskiego w bufecie sejmowym przysiadło się paru posłów. Jeden z nich, usłyszawszy, o czym mowa, natychmiast zabrał głos:

— Mogę panom opowiedzieć moje wspomnienia z audjencji u prezydenta Coolidge'a w Białym Domu. W rozmowie, jaką prowadzić, będzie to bardzo a propos.

— Słuchamy, słuchamy!

— Otóż, jak panom wiadomo, Unia Medyparlamentarna co roku ma zbierać się na kongres, za każdym razem w innym kraju. Ocean nie stanowi tu żadnej przeszkody i zdarzyło się już parę razy, że parlamentarzyści udawali się na zjazd do Ameryki.

Tak też było i w 1925 r. — Unia zaproszona została odrębnym piśmie prezydenta Coolidge'a do odbycia kongresu w Washingtonie.

W końcu września przedstawicielem niemal wszystkich parlamentów świata znaleźli się w porcie nowojorskim i po jednodniowym odpoczynku wśród drapaczyw chmur udali się do stoicy Stanów Zjednoczonych — Washingtonu. — Przystąpił New York — Washington jest stosunkowo niewielką i szybko-kobieży express amerykański przebywa ją w kilka godzin.

Stolica Stanów Zjednoczonych przypomina raczej piękne miasta europejskie, jak Paryż lub Wiedeń. Nie przemysłowo-handlowe czy amerykańskie. Miasto jest stosunkowo niewielkie, nie leży nawet w dolinie mieszkaniów, nie ma ani jednego wysokiego budynku, a to, co wystrzały i wle, małowarto rozrzucone nad brzegiem Potomaka. Co za specjalnie uderza w Washingtonie poza monumentalnymi budowlami jak Capitol i pomnikami tak kolun-

Spięwa acy farsz królewski ego p eroga

— A gdzie jest peróg od ludu mojej Irlandji? — spytał król Jerzy angielski, nie wdając na stołe wigilijny tradycyjnego pieroga, nadziwanego farszem z 20 głuszców.

— Najjaśniejszy Panie, — wyszło i król Irlandji, sir Donald Back, nie zarządził wystawia peroga dla Waszej Królewskiej Mości, uważając ten pierwszy obyczaj, jako akt niewolnicstwa

na Washingtona lub mauzoleum Lincolna — to umiejętnie rozplanowane, dalekie wspaniałe perspektywy i ogólna harmonia całości.

Audjencia wszystkich uczestników kongresu medyparlamentarnego u prezydenta wyznaczona została na dzień 2 października i każdy z nas miał już w kieszeni miłen zaproszenie, wystosowane przez kancelarię.

W oznaczonym dniu o godzinie 3 po południu długi wąż samochodów, wozących zaproszonych gości, rozwinął się od Capitolu gdzie toczyły się obrady do Białego Domu — siedziby prezydenta. Połcja na motocyklach poprzedzała ten orszak, torując drogę.

Biały Dom wydaje się na oko najskromniejszym bodaj gmachem stoicy. Pewne, pow erchowne oczyszczenie, podobieństwo z naszym warszawskim Belwederm, zwiększa jeszcze otaczający go park, a bity nasze Łazienki, a złudzenie to jest jeszcze silniejsze, gdy na jednym z narożników parku mignie nam pomnik Kościuski, pod którym — nawiasem mówiąc — już poprzednio delegacja polska złożyła wieńiec.

W holu Białego Domu zapadła ciekawość pozostałych.

Gdy nadeszła moja kolej i przestąpiłem próg, nim się zdołałem rozprzeć, ktoś mnie ujął za kłape surduta, do której zgodnie z przepisem, miałem przywiązane tabliczke z nazwiskiem i nazwą kraju, tenże ktoś głośno zamachał moje nazwisko i lekko popchnął mnie naprzód.

Oszołomiony tą ceremonją teraz dopiero ochłonałem i podniosłem oczy. Znajdowałem się w innej, również pustej sali, zastanej pięknym kawowym kobiercem.

Pośrodku sali stał wysoki, szczupły mężczyzna o piwnych oczach i wąskich, zacisniętych wargach. Na ustach tych błakał się lekki, trochę ironiczny uśmiech.

To był właśnie prezydent Stanów Zjednoczonych Calvin Coolidge. Obok stała jego małżonka. — I cóż panu powiedział prezydent? — zainteresował się jeden z dziennikarzy.

Posel uśmiechnął się. — Prezydent Coolidge nie mi nie powiedział. — odrzekł. — Słyszał on z małomówności, która dała nawet powód do licznych anegdot. Gość podchodził poprostu do prezydenta, który, nie zmieniając wyrazu twarzy, z tym samym tajemniczym uśmiechem witał go w miłym podaniem rekł, a pani Coolidge przy przywitaniu pytała uprzejmie: — Hław do you do?

Ukton pożegnałny — i zwrót ku drzwiom wyjściowym.

Następny!

Tak od drzwi do drzwi po kawowym kobiercu przepływały przed prezydentem serki osób, witanych miłym uściskiem dłoni i niepokojącym uśmiechem najwyższego dostojnika Stanów Zjednoczonych.

St. Cz.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

Rafał rzucił się w stronę drzwi „swojej” sypialni, lecz Baltazar go zatrzymał. I z pod faldów burusa wyciągnął swój zniszczony portfel, gdy mu Rafał przethumaczył słowa Jamesa Moore'a.

— Powiedz, Rafem temn Anglikowi, że mu za skłape zapłacę...

— Ale Rafał już był za drzwiami. Jeden rzut oka na grube posłanie skór przekonał go, że dziewczyny tu niema rzeczuwiście. Mierzając się po izbie, dotarł w pewnej chwili do miejsca, gdzie stało zbite, z źle oheblowanych desek biurczko gospodarza. Od tła desek odzywał się, wyraźnie biały arkusz papieru, pokryty rzadkimi typowo kobiecego pisma...

— List pożegnałny, — domyślił się Rafał i pochwytywszy ów list w dłonie, spojrział przypadkowo na podpis. Zatoczył się, jak pijany...

— Co się stało?! — spytał Baltazar, który wraz z gospodarzem wchodził tutaj właśnie i dostrzegł już ślad osłupiającego przyjaciela...

— To była, — wykrztusił Rafał, chwytając głową na znak swojego bezmiernego zdumienia. Zaczerpnął tchu w płuca. Niemał krzyknął: — To była nasza Hania Mirecka!!!

ROZDZIAŁ XLVI

Zanim Baltazar Szafran zdażył ochłoniąć ze zdumienia, otworzyły się drzwi w głębi i na prógu stanął jakiś bardzo wychudzony, zmierzowany człowiek. James Moore podbiegł do niego szybko i objął go wpoli troskliwie.

— Już wstałeś, chłonce? — rzekł tonem łagodnej wymówki. — To niedobrze. Znów jesteś nieposłuszny.

Chory nie na to nie odrzekł. Wpatrywał się uporczywie w Baltazara Szafrana i marszczył czoło coraz więcej...

— Gdyby nie ten pojęzny zarost, — ozwalał się wreszcie po francusku, — gotówbym przysiąc, że to jest mój stary znajomy z Sahary? Czy wolno wiedzieć, jak się pan nazwa?

— Baltazar Szafran, — odparł zagadnięty, myśląc równocześnie, że gdzieś już słyszał ten melodyjny, a dziewczyny głos. Ale gdzie?

Chory klasnął w dłonie z radości. Odsunawszy gospodarza, podszedł o własnych siłach do długonogiego detektywa i wyciągnął doń rekę.

— Nie poznaje mnie pan? Jestem Lavata...

— Nino! Pan Nino! — wolał ucieszony Baltazar, potrząsając z rozmachem dłonią spotkanego towarzysza podróży przez Saharę. — Skądże się pan tu wziął, drogi panie? I gdzie pan tak zmierzniał, że pan na nie mógł poznać?

— Febra. Chwyliła mnie reszeczka w stę-

pach. Bylbym sto razy zginął, gdyby nie ten znaczny myśliwy, — wskazał gospodarza...

— Tak, — rzekł do siebie, ale głośno Rafał, który dotychczas stał na uboczu, całkowicie pochłonięty lekturą znalezionego listu. — To była nasza Hania Mirecka.

— Kto?! — Nino Lavata krzyknął — tak przeraźliwie, że wszyscy prócz Baltazara spojrzeli nań ze zdziwieniem.

— Hania Mirecka, — powtórzył Szafran. — Ta, której pan szukał z takim poświęceniem i której myślny szukał... z pochowem szczęściem. I przywieźliśmy tutaj, nie wiedząc...

— Przywieźliśmy ją, — wpadł na słowo Rafał, pragnąc gorąco zapobiec okropnej rani, narażając się na tysiączne niebezpieczeństwa, a ona nam stradniekla w nocy. Niewdzięczna!

— Ale dlaczego uciekla? — spytał Nino Lavata, załamując dłonie. Nie mógł się pogodzić z myślą, że ta ukochana dziewczyna była już tak blisko, że te no spędzili pod wspólnym dachem, oddzieleni tylko niezamkniętymi drzwiami i znawali ich wrogi los rozdzielił.

— Może w tym liście jest jakie wyjaśnienie? — wtracił James Moore. Rafał Królak skrzywił się, jak po occie. Wybąkał pod nosem, że list „nie jest cy” pisanym po francusku, więc gospodarz nic nie zrozumia

Dalszy ciąg jutro.

Pracownicy miejscy woj. białostockiego w obronie swych praw

W sali rady miejskiej odbył się wczoraj, po nabożeństwie w kościele Farnym, zjazd pracowników miejskich województwa białostockiego.

Po referatach rozwinęła się ożywiona dyskusja, poczem przyjęto rezolucję, stwierdzającą solidarność z uchwałami zarządu głównego zrzeszenia odnośnie do starań, zmierzających do utrzymania dodatku komunalnego w budżetach miast na rok 1933-34, oraz przyznania pracownikom miejskim wynagrodzenia za godziny nadliczbowe i pracę specjalną. Wobec zaznaczających się tendencji na terenie województwa białostockiego do umniejszania praw emerytalnych pracowników miejskich w drodze jednostronnych uchwał władz samorządowych — podkreślono brak podstaw prawnych dla podobnego postępowania i postanowiono bronić praw nabytych wszelkimi środkami oraz domagać się bezwzględnego zaliczenia lat wysługi emerytalnej i wręcze-

nia pracownikom odnośnych zaświadczeń.

Wreszcie uchwalono wezwać wszystkich współpracowników miejskich do zrzeszania się w związku zawodowym pracowników miejskich.

750 dzieci obdarowanych w „Ognisku Kolejowym”

Ognisko Kolejowe w Białymstoku urządziło w dniu 6 b. m. choinkę dla dzieci kolejarzy, emerytów i wdów po kolejarzach. W ładnie udekorowanej sali przy dźwiękach orkiestry dętej „Ogniska” zebrało się w ciągu dnia 750 dzieci w dwóch grupach. Największym zainteresowaniem dzieciarni cieszyło się przedstawienie z udziałem „artystów” z Przedszkola Kolejowego w wieku od 4—7 lat

zwłaszcza wzbudzał zachwyty krakowiak odtąńczony przez najmłodszą dzieci „Przedszkola”.

Na zakończenie dzieci otrzymały torebki z łakociami, najbardziej zaś — prócz tego podarunku praktycznego, jak obuwie, sweterki, płótno, materiały na ubranka i t. p. Ogółem rozdano 750 torebek z łakociami i 88 kompletów podarunków praktycznych.

Wiece abonentów elektrowni białostockiej

W szczerze zapelnionym pa-sażu Warnholca (ul. Marszałka Piłsudskiego 6) odbył się wczoraj o godz. 1 popoł. wiec abonentów elektrowni białostockiej, zwołany przez ogólnozwiązkowy komitet do walki o tańszy prąd. W wyniku przemówień, w których skreślono dotychczasowy przebieg akcji strajkowej, zainicjowanej przez komitet, o-

raz przejęcie tej akcji przez nowopowstały związek ochrony spożywców, uchwalono rezolucję, zapowiadającą na dzień 22 stycznia rozpoczęcie powszechnego, bezterminowego strajku konsumentów elektryczności, o ile do tego czasu elektrownia białostocka nie zgodzi się na ustępstwa.

90-cio letni starzec na scenie

W okresie minionych świąt Bożego Narodzenia, w „Domu Ludowym” wsi Barszczewa, gm. Choroszcz, pow. białostockiego, odegrano „Jasielka”. W przedstawieniu, przygotowanym przez miejscowe nauczycielstwo i p.

Józefa Olszewskiego, a odegranem przez zespół „Koła Młodzieży”, brał udział niezwykle co do wieku amator.

Przeгляд wozów

Magistrat m. Białegostoku zarządził, by właściciele wozów ręcznych, konnych i mechanicznych, służących do przewożenia mięsa, doprowadzili te wozy do przeglądu przepisowego w dniu 26 stycznia 1933 r. o godz. 9 rano. Przekroczenie tego zarządzenia będzie karane.

Oto rolę św. Józefa grał 90 cioletni staruszek, gospodarz Barszczewa, p. Józef Siemieniuk, który sam zgłosił się, by objąć tę rolę, bardzo gorliwie zajął się wyuczeniem jej, chętnie był na próbach i swą gotowością do pracy dawał przykład młodzieży.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, na której młodzież Barszczewa, okolicznych wsi, Choroszczy, a nawet Białegostoku bawiła się ochotczo i kulturalnie do rana.

Kula utkwiała w mózgu

Zamach samobójczy kolejarza w Starosielcach

Zamieszkały w Starosielcach funkcjonariusz kolejowy, zatrudniony na stacji Białystok, Mikołaj Taterski, strzelił sobie w skroń. Kula utkwiała w móz-

gu. W stanie ciężkim przewieziono Taterskiego do szpitala św. Rocha. Przyczyna zamachu samobójczego — prawdopodobnie zawód miłosny.

Odnóśł ciężkie rany

W Hajnówce pobity został 32-letni robotnik Józef Majkowiak, odnosząc ciężkie rany tłuczone głowy. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala w Bielsku.

Zamach samobójczy

W mieszkaniu przy ul. Orłańskiej 6 usiłowała popełnić samobójstwo, wypijając większą ilość roztworu sublimatu, Apollonia Panasiewicz. Pomocy udzielono jej w szpitalu św. Rocha.

22 gospodarstwa strawione przez ogień Podpalaczowi grozi sąd doraźny

We wsi Moszczono-Pańskie pow. bielskiego skradziono w nocy z 5 na 6 bm. gospodarstwo Piotrowi Karpinkowi wóz. Jednocześnie z niezamkniętej stajni Aleksego Jaszczuka zabrano konia. Następnie sorawca tych kradzieży pod-

pałił zabudowania Jaszczuka. Ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania i w ten sposób zniszczył 22 gospodarstwa. W toku doraźnego dochodzenia ustalono, że kradzieży i podpalenia dokonał mieszkaniec Siemiatycz, 21-letni Kazimierz Morczuk, zatrudniony latem, jako pastuch. Roscił on pretensje do włóścian z powodu niezapłacenia mu należności za pracę i dokonał podpalenia z zemsty.

Straty wynoszą 95.000 zł. Morczukowi grozi sąd doraźny.

Bal kolejarzy

Urzednicy kolejowi z p. p. naczelnikiem oddziału ruchu K. Suchockim, naczelnikiem oddziału drogowego inż. M. Popławskim i prezesem Związku urzedników kolejowych St. Walterem na czele urządzają w dniu 4 lutego r. b. w sali „Ogniska Kolejowego” doroczny bal kolejarzy z przeznaczeniem dochodu na pomoc bezrobotnym.

Opłatek strzelecki w Choroszczy

Onegdaj w Choroszczy urządzona została staraniem Zw. Strzeleckiego choinka dla 50 biednych dzieci, poczem urządzono wspólny opłatek dla członków Zw. Strzeleckiego, Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych oraz gości.

Choinka dla dzieci

W sali reprezentacyjnej Województwa odbyła się choinka dla najbiedniejszych dzieci, zorganizowana — z inicjatywy p. Wojewodziny Kościalkowskiej przez wojewódzki komitet

funduszu pomocy bezrobotnym. Do zebranych w liczbie około 500 dzieci p. Wojewoda Kościalkowski wygłosił przemówienie o p. Marszałku Piłsudskim.

Następnie p. Rączaszkowa opowiedziała dzieciom bajki, ilustrowane przezroczeniami, poczem zaczęła się zabawa i tańce. Po zabawie rozdzielono dzieciom słodycze. Na choinkę przybyli przedstawiciele władz i duchowieństwa.

Mistrz śmiechu

HAROLD LLOYD

jako kapitalny

KINOMANJAK

rozśmiesza do łez

DZIS w kinie „MODERN”

Ceny od

początek

5 49 gr.

Pamiętajmy o bezrobotnych

NAJWIĘKSI ARTYŚCI
SCENY I FILMU POLSKIEGO
Bohaterka filmu „10-ciu z Pawiaka”

**KAROLINA
LUBIEŃSKA**
Polski Valentino
IGO SYM

Czołowy amant ekranu

ZBYSKO SAWAN

Król komików polskich

**KAZIMIERZ
KRUKOWSKI**

oto rekordowa obsada
najnowsze polskie
arcydzieła dźwiękowego

**PAŁAC
NA
KÓŁKACH**

reżyserji Ryszarda Ordyńskiego
twórcy „10-ciu z Pawiaka”

który ukaże się w następnym
programie
KINA „MODERN”